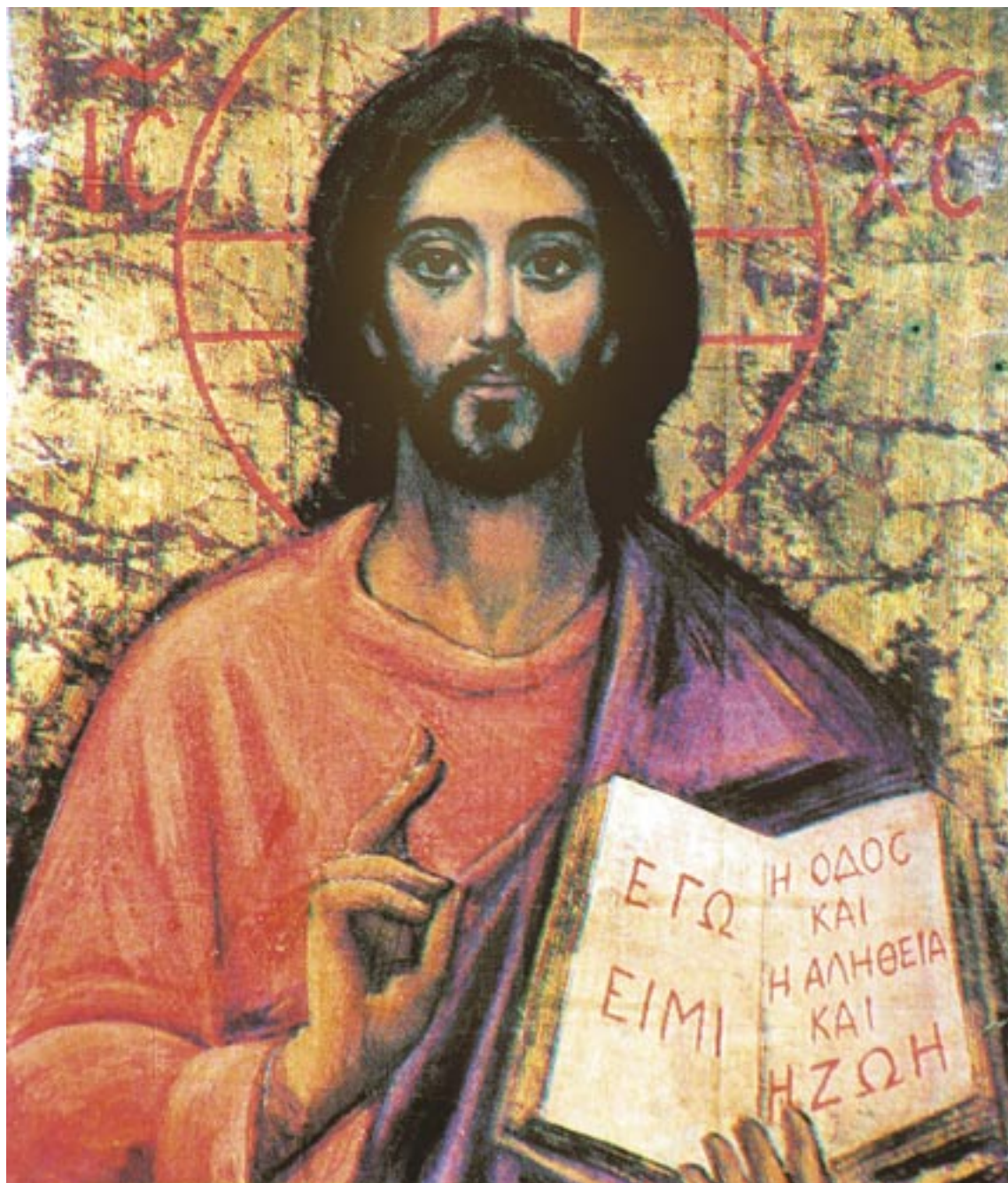


Nr 6 – Lipiec, 2002 r.

Kerygmat



BIULETYN WSPÓLNOTY CHRYSUSA ZMARTWYCHWSTAŁEGO „GALILEA”



BĄDŹ JAK RYDWAN

SŁOWO GŁOSZONE W TRAKCIE ŚWIĘTOWANIA WSPÓLNOTY – CZERWIEC 2002

Potem znowu podniósłszy oczy patrzyłem. I oto [zobaczyłem] cztery rydwany wybiegające spomiędzy dwóch gór, a góry były miedziane. Pierwszy rydwan ciągnęły konie kasztanowate, drugi rydwan – konie kare, białe konie – rydwan trzeci, wreszcie czwarty – konie srokate, silne. Anioła zaś, który mówił do mnie, tak zapytałem: Co one oznaczają, panie mój? I dał mi taką odpowiedź: To wyruszają cztery wichry nieba, które się stały przed Panem całej ziemi. Kare rumaki popędzą na północ, za nimi białe wyruszą, a srokate popędzą na południe. Silne rumaki wychodziły, niecierpliwie rwąc się do biegu, by okrążyć ziemię. I rozkazał: Ruszajcie i obiegnijcie ziemię wokół! I popędziły na krańce ziemi. Zawołał do mnie: Patrz na te, które pędzą w kierunku północnym: one sprawiają, że Duch mój spocznie w krainie Północy. [Za 6,1-8]

Po raz kolejny na Świątowaniu, Pan mówi do nas tymi słowami z Księgi Zachariasza. Dlaczego Jezus kolejny raz powtarza nam ten sam tekst. Może w naszym postępowaniu jest coś niewłaściwego, może coś robimy źle, może nie dokończyliśmy jakiegoś dzieła?

Dlaczego Jezu nam to przypominasz?

Jezus, kiedy miał swoim uczniom coś ważnego do powiedzenia, używał sformułowania: Zaprawdę, zaprawdę powiadam Wam.

Dzisiaj Bóg do ciebie i do mnie mówi: Kolejny raz pokazuję Wam tę wizję rydwanów, ponieważ to, co chcę w ten sposób tobie powiedzieć, jest bardzo ważne. Uwierz, to jest bardzo ważne, co mam ci dzisiaj do powiedzenia. Zechciej to zrozumieć.

Przyjrzyjmy się pierwszemu wersetowi, który nam daje dziś Bóg: „Znowu podniosłem oczy i patrzyłem”. (Za 6,1). Zachariasz podnosi oczy, patrzy i widzi. Dzieje się tak, ponieważ patrzy oczyma wiary.

Przypomnijmy sobie słowo, które Pan miał dla nas na ten rok. (Ef 1, 15-19). Bóg mówi w nich do nas o świątłych oczach wiary. (por. Ef 1,18). Widzimy teraz, że wszystko układa nam się w jedną całość. Bóg wzywa nas, abyśmy mieli światłe oczy serca, światłe oczy wiary, Bóg pragnie aby nasze serca widziały, a nie tylko oczy. Przez wiarę mamy widzieć to, co Bóg do nas mówi. On od września ubiegłego roku powtarza: miej Wojtku światłe oczy wiary, Celino miej światłe oczy wiary. Ja przez cały rok mówię to do Ciebie, bo to jest bardzo ważne. Przez cały rok przypominam Ci to.

Czy Ty masz światłe oczy wiary?

Jeśli nie masz, to czy ty się modlisz o światłe oczy wiary?

Może Cię nie interesuje to, co Bóg mówi do ciebie, co Bóg tobie pokazuje, o co Bogu chodzi? Dzisiaj potrzeba, abyś zrobił wewnętrzny remanent i zapytał siebie: Czy wołam o światłe oczy wiary?

Pan mówi Ci, że Ty także możesz patrzeć i widzieć tak jak Zachariasz.

Może jednak twoje oczy są zamglone od łez, ponieważ płaczesz i użalasz się nad swoją dolą, nad swoimi problemami?

Może użalasz się nad swoimi niepokładanymi sprawami, nad swoją chorobą, nad mężem który cię nie kocha...?

Może twoje oczy zostały zaślepięone pragnieniami tego świata: zdobyć, mieć, posiadać?

Może Twoje oczy są zaślepięone zazdrością, kiedy widzisz że innym powodzi się lepiej niż tobie, choć nie chodzą do Kościoła i Bóg ich wcale nie interesuje?

Może zapatrzyłeś się w swoje studia, w te wszystkie egzaminy, sesje, zaliczenia i Bóg przestał Cię obchodzić? Być może tak jest...

Kiedy jesteśmy zapatrzeni całkowicie w swoje problemy, nasz wzrok zamiast kierować się ku Bogu, zniża się ku ziemi.

Patrzmy w dół, bardzo nisko? Nasze oczy wiary zaczynają chorować na krótkowzroczność i potrafią zobaczyć jedynie to, co jest jeden krok od ciebie?

Zamiast być orłem, który wzbija się wysoko i jak Zachariasz widzieć wolę i powołanie Boże, stajesz się tylko kura, która koncentruje się na ziarnku leżącym przed nią na ziemi i ciągle grzebie, aby się najeść i zadowolić na dziś.

Być może tak jest, że Twój i mój wzrok został skierowany w dół, ku temu co przyziemne?

Ale dzisiaj Bóg mówi: nie taki los ci zgotowałem, nie o to mi chodzi w tej wspólnotcie, nie chcę abyś chodziła z nosem spuszczone na kwintę i ze wzrokiem skierowanym ku ziemi, ale abyś ten wzrok podniosła wysoko. Kiedy tak czynisz, to wyznajesz, że Bóg jest Wszechmocny, kiedy zaś będziesz patrzyła jedynie w swoje problemy, w te kłody, w te doły przez które nie potrafisz przejść, to twój problem cię przygniecie. Patrz w górę i uwierz Bogu, a wtedy Jego aniołowie mogą cię przeprowadzić przez twój dół. Czyż nie jest tak? Czy Bóg nie jest w stanie przeprowadzić cię przez twój problem, czyż nie doda ci orlich skrzydeł, czyż tego nie powiedział? Dlaczego patrzysz na problemy, dlaczego ciągle mówisz: rozwiąż mi moje problemy, proszę Cię, a nie patrzysz na Boga?

Przytępiony wzrok może sprawić, iż będziesz myślał: Bóg zapomniał, Bóg nie widzi, i ty który stałeś się ślepcem, zaczniesz sądzić, że Bóg jest ślepy.

Nie widząc ślepoty swego ducha, zarzucisz ślepotę Bogu. Czyż Bóg jest ślepy, czyż Bóg ma taką wadę, że nie widzi twoich problemów?

To jest niemożliwe! Pragnij, aby nie było w tobie takich oczu niewiary, które spowodują, że będziesz sądził, iż

Bóg o tobie zapomniał, że Bóg nie widzi, że założył sobie ciemne okulary i zajmuje się swoimi sprawami.

Wyobraź sobie taką sytuację: wracasz z jakiegoś ciekawego spotkania i chcesz podzielić się tym co przeżyłaś. Mówisz do bliskich osób, opowiadasz im, a te osoby w ogóle cię nie słuchają, w ogóle nawet na ciebie nie patrzą. Jak się wtedy czujesz? Jestem niepotrzebny, nikt się mną nie interesuje, nikogo nie obchodzi to co czuję. Być może tak się czuje Bóg, który mówi, który pokazuje i czuje się niepotrzebny, bo ty go nie słuchasz:

Jezus mówi – „ile razy jeszcze mam ci powiedzieć: *kocham Ciebie*, ile jeszcze razy mam powiedzieć, że Ja jestem, nigdy Cię nie zostawię, aż do skończenia świata jestem z Wami”, ile razy muszę Ci to mówić, abys uwierzył, że Ja żyję, że jestem Bogiem Wszchemocnym, że dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych, ile razy ci to muszę jeszcze powiedzieć, abys moje dziecko zrozumiał, że jesteś moją winoroślą i ja nie jestem Bogiem, który cię wyrzuca, wyrzuca. Ja jestem Bogiem miłości.

Ile potrzebujesz jeszcze znaków, być może chcesz tylko tych znaków, a nie chcesz samego Boga? Jezus dzisiaj mówi do ciebie: podnieś swój wzrok, podnieś wzrok na mnie. Nie patrz na swoje problemy, ale podnieś wysoko swój wzrok i popatrz na mnie – wtedy zrozumiesz. Popatrz i zobacz to co Ja Bóg widzę!!!

Popatrz oczami wiary, a zobaczysz, że moje dzieci umierają. Otwórz swe oczy i zobacz, ile moich dzieci umiera. Zobacz nędzę ludzi, którzy mnie nie znają, zobacz

jak oni się borykają, jak się męczą. Popatrz na moje dzieci, które wpadły w labirynt tego świata i nie wiedzą jak z niego wyjść. Czy ty widzisz te dzieci, czy ty widzisz tych ludzi, którzy nie znają wyjścia? Wpadli w pułapkę reklam, pokus, żądz, władzy, posiadania. Wpadli w tak wielki labirynt.... Czy ty tego nie widzisz, czy to ciebie nie obchodzi? Czy osoby, które wchodzą w te szpony zła są ci obojętne?

Na parę tygodni przed moim pierwszym wyjazdem do Wiednia, gdzie miałam prowadzić rekolekcje, Bóg dał mi obraz we śnie. Widziałam jak wielkimi betonowymi chodnikami, szli ludzie, sprawiając wrażenie jakby byli pod narkozą lub w jakimś transie hipnotycznym. Ludzie ci wchodzili w drzwi, które miały kształt szczęki z wielkimi kłami. Pytałam się Boga: co to może znaczyć, a On mi odpowiedział: to są moje dzieci.

Po przyjeździe do Wiednia byłam bardzo ciekawa tego miasta gdyż dla mnie, osoby ze wsi, oświetlony neonami Wiedeń był czymś zupełnie nowym. Ucieszyłem się więc, kiedy zaproszono nas na spacer po wiedeńskim bulwarze. Ale w trakcie tego spaceru, miałam nagle niesamowite doświadczenie. Zobaczyłam siebie na tej drodze, którą trzy tygodnie wcześniej widziałam we śnie. Beton, światła, wszystko pięknie ustrojone, nie ma drzwi w kształcie szczęki, ale widzę jak ludzie wchodzą w bagno narkomanii, prostytucji i zepsucia. Widzę kilkunastoletnie dzieci, które proszą aby ich kupić, bo nie mają co jeść. To był dla mnie przerażający widok.

Ciąg dalszy na następnej stronie



Dokończenie ze str. 3

Dziś uświadamiam sobie, że Bóg nie może przestać mówić do nas, i prosić nas abyśmy wreszcie zaczęli wyciągać tych ludzi ze szcęk szatana, ze szponów zła. Tak się dzieje wszędzie, nie tylko we Wiedniu. Tak jest w Stryszawie, w Rudzie, w Częstochowie, w Chełmie. Bóg to widzi i jest to straszne dla Niego. Dlatego mówi: Czyż nie po to przywróciłem ci wzrok, abyś to zobaczył i zaczął ratować moje dzieci?

Jezus żyje pośród nas, prawda? Czy widzisz uzdrowienia, czy widzisz przemiany, czy ty to widzisz? Czy wiesz, że na ostatnim czuwaniu Pan uzdrowił wiele osób? To stało się także dzięki Tobie i dzięki naszej wspólnotcie. Twoja modlitwa sprawiła, że wiele osób zostało przemienionych. Czy wiesz, że dzięki naszej wspólnej modlitwie żyje jedna dziewczyna z USA. Parę tygodni temu Pan wysłuchał naszej modlitwy. Wszystkie osoby zarażone tym samym wirusem umarły, tylko dziewczyna, za którą modliliśmy się, żyje i jest zdrowa. Czy ty widzisz, co robi Jezus? Daje Ci taki dar modlitwy, daje ci go po to abyś siedł.

Jako wspólnota mamy pełne kieszenie Jego darów. Bóg zaopatrzył nas we wszystko. Niczego nam nie brakuje. Spróbuj to zobaczyć, spróbuj zrozumieć jak ważny jesteś dla Boga, jak Jemu bardzo na tobie zależy. Spróbuj zobaczyć, że Bóg cierpi kiedy inni się gubią. Wyobrażasz sobie jak cierpi matka czy ojciec, kiedy ich dzieci umierają. A czy rozumiesz jak Bóg to przeżywa, bo kocha.

Wtedy zrozumiesz te słowa, które kieruje do swoich uczniów: „Potem zwrócił się do samych uczniów i rzekł: Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli.” (Łk 10, 23-24).



Szczęśliwe oczy twoje, bo Bóg Ci je otworzył i ty widzisz. Widzisz, że Jezus żyje, masz doświadczenie Jego obecności. Jeśli tak, to szczęśliwe Twoje oczy! Szczęśliwe twoje oczy, że widzą to czego inni nie widzą, choć żyją koło ciebie, szczęśliwe twoje oczy, że widzą Boga, choć

inni go nie widzą. Czy jesteś szczęśliwy, czy jesteś szczęśliwa? Jeśli tak, to dlaczego nie widać tego na waszych twarzach? A może nie jesteś szczęśliwy? Dlaczego?

Na to pytanie tylko ty sam możesz sobie odpowiedzieć. Jeśli nie jesteś szczęśliwy, powinieneś podjąć dwa kroki w kierunku zmiany tej sytuacji.

Wyobraź sobie, że jesteś małym dzieckiem. Biegiesz i wpadasz nagle do kałuży błota. Co wtedy robisz? Zaczynasz oczywiście płakać, lamentować. Może zaczniesz użalać się nad tym błotem, nad swoim losem, nad tym wszystkim co cię spotkało i stwierdzisz, że masz już tego wszystkiego dosyć. Może nawet zaczniesz wołać mamę, leżąc nadal w tym błocie.

Ale nie o taką postawę tutaj chodzi.

Ty i tylko ty, musisz podjąć pewną decyzję i wykonać pewien krok: musisz podnieść się z tego bajorka i jak dziecko do matki, tak ty musisz biec do Boga. Dziecko wstaje i biegnie do Boga, bo ufa, że On go nie wyrzuci dlatego, że jest brudny, dlatego, że ma potargane ubranie. Biegnie do Boga i rzuca mu się na szyję.

Wtedy doświadczysz jednej rzeczy, o której mówi Bóg, a skoro On to mówi to robi tak: Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go. (Oz 11, 4b). Jeżeli ty się rzucisz w ramiona Ojca, to On powie właśnie to. Bóg robi to dla ciebie, ale to ty musisz podjąć pierwszy krok, jeśli chcesz być szczęśliwy.

Czy miałeś doświadczenie, że przyszedłeś do Boga zbrudzony, a On się nad tobą pochylił, przytulił cię do policzka i powiedział: Kocham Cię. Kto z was miał takie doświadczenie?

A czy dzieliś się tym doświadczeniem z innymi?

Jeżeli Bóg Ci to uczynił, to powiedz mi dlaczego nie mówisz tego innym, po to aby uwierzyli, że im też to może uczynić. Jeżeli twoje doświadczenie miłości Boga zostawiasz sobie, to jesteś egoistą. Jeżeli chcesz jedynie Boga zatrzymać dla siebie, to jesteś egoistą. Bóg mówi: ja chcę innych też przytulić, ja mam ramiona wystarczająco szerokie, ale ty musisz im powiedzieć, że Ja jestem, ty musisz ich nakłonić aby wstali z tego błota i pobiegli do Mnie.

Mów innym: wstań i biegnij, On cię przytuli, On cię pocałuje, On nigdy nie zawiedzie. Uwierzą, bo ty też kiedyś uwierzyłeś.

Bóg cię dzisiaj zachęca: jeśli chcesz być szczęśliwy, to idź i głoś, że Bóg jest miłością. Największe szczęście pochodzi z dzielenia się. Nie to uczyni cię szczęśliwym, że miałeś doświadczenie Boga i że On cię uzdrowił. Naprawdę szczęśliwy będziesz dopiero wtedy, jeśli prawdziwie ruszysz się z miejsca i zaczniesz tym doświadczeniem dzielić się z innymi.

Nie zastanawiaj się nad stylem mówienia, nie tłumacz się, że nie umiesz głośić, że nie byłeś jeszcze na kursie „Paweł”, że nie znasz się na tym. Nie tłumacz się w ten sposób. Nie mów, że nie masz czasu. Przypomnij sobie, że któregoś dnia Bóg miał dla ciebie czas.

Aby być szczęśliwym, trzeba mieć oczy wiary, wtedy Jezus daje Ci wskazówkę: Bądź moim rumakiem.

Dziś Bóg mówi do ciebie: Bądź moim rumakiem. W rydwanie jest miejsce tylko na jedną osobę. A ile jest osób do nawrócenia? Wiele, bardzo wiele. Dlatego trzeba biec. Nie wsadzisz do swojego rydwanu stu ludzi. Po każdego musisz biec osobno. Bóg chce do każdego przyjść indywidualnie. Bóg nie przyjdzie do masy, ale do konkretnej osoby. I dlatego ty musisz docierać do tych ludzi, musisz głosić im Bożą Miłość.

Galilejczyk nie patrzy na to, co posiada, ale na Tego, który go posiadał.

Kto ciebie posiadał, kto cię dosiadł? To On – Jezus. Któregoś dnia posiadał cię, uchwycił, ujarzmił i dziś mówi: jedź!

Ty nie należysz do siebie, ale należysz do Boga. Dlatego bądź jak ten rumak gotowy do biegu. Jak czytamy w Księdze Zachariasza, konie rwały się do biegu. Stały przed Panem i były gotowe. (por. Za 6, 1-8) Bogu nie chodzi o to, abyś był jak koń zaprzęgnięty do karocy, spacerujący zwolna i dostojnie przez miasto: patrzcie jaki jestem święty, jaki jestem pobożny. Bogu nie chodzi o to, abyś się Nim chwalił, ale abyś Mu ludzi przyprowadził, abyś Mu Jego dzieci przyprowadził.

Dlatego bądź jak rydwan, który przywozi zagubionych. Bądź jak rydwan, który mknie po ulicach swojego miasta, swojej wsi, widzi i zbiera tych co są w rowach i zwozi ich do Boga. Dlaczego? Bo to są umierający i oni potrzebują natychmiastowej reanimacji. Dlatego ty musisz być szybki, ty nie możesz zwlekać, bo wielu może umrzeć.

Zachariasz widzi, że te konie są jak wicher, który pędzi. Bądź wihrem, który uwalnia z mielizn statki, które tam ugrzęzły i pędzi je do Boga, do portu Chrystusa. Bądź rumakiem, które staje na modlitwie i mówi: dokąd dzisiaj Panie? Kogo mi dzisiaj postawisz? Daj mi swoje namaszczenie, daj mi Ogień. Nie chcę patrzeć na swoje problemy, nie chcę myśleć, że w kieszeni mam tylko 1,50 zł. Nie chcę się już na tym zatrzymywać. Ja idę głosić, a Ty Panie zajmij się moimi pieniądze. Ja chcę się zając Twoimi sprawami, a Ty zajmij się moimi.

Aby być szczęśliwym uczyni te dwa kroki: wyjdź z tego błota, wyjdź z tej pozycji kury i podejmij decyzję. To nie przyjdzie samo od siebie, to jest decyzja, twoja własna decyzja: Koniec siedzenia, od dzisiaj zaczynam głosić. To jest decyzja, w której mówię: Oto ja, poślij mnie!

Musisz mieć jeden konkretny cel, jeden konkretny kierunek. Naszym kierunkiem jest GŁOSIĆ. Nie mamy opowiadać historyjek, nie mamy mówić nie wiadomo o czym, nie mamy pocieszać, głaskać i przytulać. Nie! Mamy głosić Chrystusa. To ma być twój cel: GŁOSIĆ! Mówić ludziom, że prawdziwie Jezus Żyje!

Wtedy zobaczysz na własne oczy to, o czym Bóg mówi w Księdze Zachariasza: Duch mój spocznie na tej krainie. Duch Pana spocznie na tych miejscach, do których pójdziesz. To jest Jego wielka obietnica: jeżeli tam pójdziesz Duch Mój tam spocznie. Jeśli na przykład pójdziesz z Ewangelią do pokłóconych sąsiadów, to Duch Boży tam spocznie. Jezus przychodząc, przynosi pokój. Jeśli osoby te nie przyjmą Ewangelii, pokój wróci do ciebie, a ty wrócisz szczęśliwie do domu i nic ci się nie stanie, włos ci z głowy nie spadnie.



Najpiękniejsze w tym jest to, że będziesz miał wielki owoc, ponieważ w twoim życiu, w twoim sercu i na twojej twarzy pojawi się radość.

Zobaczysz osoby, które przy tobie stają się radosne, wprowadzisz radość w ich życie. Ta radość innych sprawi, że będzie ona także w Tobie. Ta radość zacznie ciebie przenikać, tak jak przenikała apostołów.

W [Łk 10, 17-20] czytamy: „Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością mówiąc: Panie, przez wspaniałość Twoją nawet złe duchy nam się poddają. Wtedy rzekł do nich: Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie”.

Będziesz się cieszyć widząc, ile radości dajesz ludziom.

Niebo się będzie cieszyć, aniołowie będą śpiewać i cieszyć się z tego, co ty robisz i zapiszą twe imię w Niebie.

To jest twoja nagroda: twoje imię jest zapisane w Niebie. To jest największa nagroda dla nas, jako wspólnoty. Za ewangelizację w „Galilei” nie dostaniesz mercedesa, willi, super wynagrodzenia, ale dostaniesz miejsce tam, w Niebie. Za głoszenie Ewangelii Bóg szykuje dla ciebie mieszkanie i wszystko inne, abyś był szczęśliwy.

Jest jeszcze ktoś, kto się cieszy razem z Tobą. W [Łk 10, 21] czytamy: „W tej to chwili rozradował się Jezus w Duchu Świętym. Dzięki tobie, dzięki temu co ty czynisz, Jezus doznaje największej radości, Jezus jest szczęśliwy. Dajesz szczęście i radość Jezusowi. Głosząc ewangelię, dajesz najpiękniejszy prezent Bogu. Choćbyś nie wiem ile kościołów zbudował, choćbyś nie wiem ile charytatywnych akcji przeprowadził, nie ma większej radości dla Boga, jak to, że głosisz. Bóg dał nam wspólnotę ten charyzmat, ten dar abyśmy głosili, abyśmy byli wspólnotą ewangelizacyjną, abyśmy czynili najpiękniejsze prezenty Bogu.

To ma być nasza radość.

Dlatego podnieś oczy wiary, zobacz potrzebujących i wyruszaj. A Bóg mówi: kiedy Ty będziesz głosił, to ja wejdę do twojego domu, do twoich problemów i wszystkie je rozwiążę. Ty idź i głoś. AMEN.

Teresa SZKLARCZYK

TA ZIEMIA JEST ŚWIĘTA

ROZMOWA Z O. KRZYSZTOFEM CZERWIONKĄ CR I TERESĄ SZKLARCZYK
O HISTORII POWSTANIA WSPÓLNOTY „GALILEA”

część 1 – (Lata poprzedzające: 1989-1991)

A.: *W tym roku obchodzimy 10-lecie istnienia naszej Wspólnoty. Jak się to wszystko zaczęło?*

Ojciec Krzysztof: Można powiedzieć, że zaczęło się od dekretów, albo raczej od propozycji jednego z moich starszych współbraci ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców. W 1989 roku w Gdańsku pracowałem już drugi rok w parafii. Prowadziłem tam wiele innych grup, młodzieży i dorosłych m.in. „Ruchu Światło-Życie”, Odnowę w Duchu Świętym i duszpasterstwo nauczycieli.

Wtedy zaproponowano mi przejście do Stryszawy, żeby być moderatorem dla grup oazowych w Ośrodku Rekolekcyjnym naszego Zgromadzenia w Stryszawie. Odpowiedziałem na tę propozycję tak: „Wiesz, ja tu dobrze pracuję w Gdańsku i najchętniej to bym się nigdzie nie przeniósł. Jeżeli ty tak uważasz, że tak będzie lepiej, to ja się zgadzam”.

A.: *Dlaczego do Stryszawy?*

O.K.: W 1980 roku Zgromadzenie kupiło ten dom i teren wokół, na potrzeby „Ruchu Światło-Życie”. Oczywiście tych potrzeb było dużo. Kiedy tu przyjechałem organizowane były zawsze 3-4 turnusy, po 180 dzieci na każdym turnusie.

Przyjechałem w czerwcu, gdy skończył się rok szkolny i zacząłem działać. Turnusy przyjeżdżały jeden po drugim tak, że z księdza, który że tak powiem umiał katechizować musiałem się naraz przeobrazić w dyrektora organizującego całe życie Ośrodka.

Dom nie był w najlepszym stanie, ale funkcjonował. Wszyscy spali na podłogach, na materacach poukładani jak śledzie, a prysznicze (zbiorowe) znajdowały się pod dzisiejszą jadalnią. Na każdym turnusie prowadzone były jednocześnie rekolekcje 1, 2 i 3 stopnia. Początkowo pomagali mi księża Zmartwychwstańcy, ale w końcu



Dynamika w trakcie „Oazy” – Stryszawa, rok 1991

zostałem sam. W tamtych czasach, końca 80. i początku 90. lat, w czasach kartek na żywność wszystko załatwiała się bardzo trudno. Ale jakoś to szło.

Dopóki były turnusy letnie, pracy dla mnie było aż nadto. Po wakacjach wszyscy rozjeżdżali się i Ośrodek stawał się pusty.. We wrześniu jak każdy ksiądz na parafii powinienem pracować, lecz tutaj co najgorsze: nie ma ludzi. Pustelnia.

A.: Nie ma ludzi, to znaczy tych, których trzeba by ewangelizować, głosić Słowo Boże?

O.K.: Ludzi, z którymi mógłbym dalej pracować i posługiwać. Naraz nie ma nikogo. Pojawiło się więc pytanie do siebie i do Pana Boga: *po co ja tu jestem?*

Mieszkałem w Mszanie Górnej, razem z moim współbratem Zmartwychwstańcem. W Stryszawie miałem być tylko wtedy, kiedy się coś działo. Później zamykało się dom, spuszczało wodę i koniec. Dom trochę marniał. Zrodziła się we mnie wtedy świadomość, że powinienem mieszkać w Stryszawie a nie w Mszanie. Wprawdzie tam było wygodniej i raźniej, bo we dwóch. Rozpocząłem duchową walkę z Panem Bogiem na modlitwie: *po coś mnie tu dał? Przecież ja się dobrze spełniałem w Gdańsku!* To była walka duchowa.

A. Zatrzymajmy się chwilę w tym momencie wydarzeń. Jakby Ojciec na ten czas określił swoją duchowość? Czy była to już duchowość charyzmatyczna, otwarta na Ducha Świętego?

O.K.: Moja otwartość na charyzmaty była zerowa. Byłem wychowankiem „Ruchu Światło-Życie”, a w Seminarium byłem dość porządnym studentem. Wszystko miałem w głowie poukładane. Kiedy moi bracia powiedzieli mi, że idą na seminarium Odnowy w Duchu Świętym do „Beczki” do Dominikanów, odpowiedziałem im: *No to idźcie. Ja mam tu wszystko, mam Ducha Świętego i wszystko wiem.*

A.: A był Ojciec już wtedy człowiekiem nawróconym?

O.K.: Nawróciłem się mając 17 lat. Miałem osobowe doświadczenie, że Bóg mnie kocha i że Jemu zawierzyłem. To od tego mojego osobistego nawrócenia zaczęła się późniejsza droga w „Ruchu Światło-Życie”. Powołanie zakonne odkryłem na modlitwie. To było moje przyłgnięcie do Boga, który jest Miłością i do Jezusa.

Już jako kapłan w Gdańsku posługiwałem dla charyzmatycznej grupy modlitewnej, lecz zupełnie się na tym nie znałem.

Byłem z nimi, byłem dyspozycyjny. Jedno, co odkrywałem: że po tych spotkaniach modlitewnych jestem mniej zmęczony, mimo iż nie brałem w nich aktywnego udziału. To mnie dziwiło. Na zaproszenie grupy wyjechałem na Kongres Odnowy do Gniezna. Dopóki w konkatedrze gnieźnieńskiej odbywały się wykłady i wszystko było bardzo mądre, poukładane i takie świeże, nowe, dopóty mi to bardzo odpowiadało i pasowało. Ale jak ostatniego dnia w czasie Mszy na stadionie, zobaczyłem jak oni tańczą, pomyślałem: *Przecież to piknik a nie Msza Święta.* Byłem liturgistą, poukładanym księdzem, który wiedział gdzie *sacrum*, gdzie *profanum*. Mówiłem: *Boże, albo oni tam zwariowali, albo ja. Na dzień dzisiejszy nie mogę tego przyjąć. Panie, jeżeli to ma jakieś znaczenie dla mnie, to musisz mnie sam przyprowadzić. Na dzień dzisiejszy wyjeżdżam. I wyjechałem.*



Tam, gdzie dzisiaj mamy jadalnię, była kaplica...

A.: Wróćmy teraz do Stryszawy. Jest wrzesień 1989 roku. Ojciec zostaje sam. I co się dzieje?

O.K.: Jak sam, no to wiadomo. Tam, gdzie dzisiaj mamy jadalnię była kaplica i spędzałem wiele czasu na modlitwie szukając odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Chciałem działać, a On mnie przysłał na pustynię gdzie nie ma za co żyć, gdzie jest tyle braków, same dziury. Gdzie ludzi nie ma, a ja chcę służyć ludziom. Na modlitwie po jakimś czasie, otrzymałem Słowo: **zdejmij sandały, bo ta ziemia jest święta.** Żyłem Słowem, wiedziałem, że Słowo jest od Boga. Ale co tu jest za *święta ziemia* skoro tutaj nic nie ma. Czy tu może być coś specjalnego. Choć nie rozumiałem tego, patrząc na stare budynki, na brak ludzi i moje poczucie samotności – przyjąłem Słowo.

Wtedy zdecydowałem, że tu przyjadę i zamieszkać. Byłem tutaj sam dobre pół roku. Zupełnie sam.

A.: To był jeszcze jeden krok w ciemność. Ojciec przecież nie wiedział zupełnie czemu to ma służyć?

O.K.: Nie, nie wiedziałem. Był rok 1991 kiedy tu zamieszkałem. Był to czas, mojej samotności z Bogiem. To nie była samotność pusta, ale długi czas na modlitwę, na czytanie. Mieszkałem w jednym pokoiku.

Akurat tak się zdarzyło, że miała przyjechać grupa studentów lecz nie miałem kucharki. Śniadania i kolacje robiłem sobie sam, a na obiady chodziłem do Sióstr Zmartwychwstanek. Nie miałem więc nikogo do gotowania, a tu ma przyjechać grupa. Wtedy siostra Judyta powiedziała mi, że we wsi mieszka pani Teresa Steczek, która jeździ po tych grupach apostołskich i tam gotuje. *Ona na pewno księdzu nie odmówi.*

I tak trafiłem do Teresy Steczek i Teresy Szklarczyk.

Ciąg dalszy na str. 10 i 11

Winnica CZE



STOCHOWA



TA ZIEMIA JEST ŚWIĘTA

Ciąg dalszy ze str. 7



Zajęcia „Oazy” – Stryżawa, rok 1991

A.: To znaczy, że Teresa Steczek to ...

O.K.: To jest mama Teresy Szklarczyk, starsza Teresa. Nie miałem żadnego kontaktu ze wsią oraz z ludźmi ze wsi i nie wiedziałem, kto tu kim jest, wiedziałem, że to jest pani, która może ugotować.

A.: *Tereso, powiedz jak to wyglądało z drugiej strony. Jako mieszkanka Stryżawy, wiedziałaś wcześniej coś o Ośrodku Oazowym, o Ojcu Krzysztofie?*

Teresa SZKLARCZYK: To było bardzo mało widoczne. Myślę, że nikt nawet nie wiedział, może tylko mieszkańcy Siwcówki. Jako osoba chodząca do Kaplicy na Siwówce nie wiedziałam, że tu jest Ośrodek.

A.: *A więc Twoja droga na Wzgórze Miłosierdzia zaczęła się od*

T.: To był rok 1991. Po śmierci mojego męża (1988), żyłam w samotności. Ojca Krzysztofa wcześniej nie znałam. Przyjeżdżał do nas do domu, z racji zatrudnienia mojej mamy jako kucharki. Rozmawialiśmy. Z czasem zaczęłam chodzić pomagać mamie. W grudniu Ojciec Krzysztof zaprosił mnie na rekolekcje.

A.: *A jaki był wtedy Twój stosunek do Boga? W jakim miejscu swojej drogi do Niego wtedy byłaś?*

T.: Byłam osobą wierzącą. Mój mąż był niesamowitym człowiekiem wiary. Już wcześniej jeździliśmy razem na rekolekcje tzw. Grupy Apostolskie. Z chwilą małżeństwa

wszystkie wyjazdy oraz przygoda z Bogiem skończyła się. Grupy nie przyjmowały po prostu małżeństw. Myślę, że to był czas głodu. Po śmierci Tadeusza stałam się kobietą samotną, wierną Bogu, swoim zasadom, twardą, zaciętą w różnych rzeczach. Samotną, choć mającą wielu ludzi wokół siebie, którzy zawsze przychodzili po coś.

Wszystko się zmieniło, kiedy Ojciec Krzysztof zaprosił mnie na te rekolekcje.

A.: *Byłaś już wtedy osobą nawróconą?*

T.: Nie. Jezus nie był moim Panem. Był raczej Bogiem wielkim, odległym, niedostępnym. Bałam się Boga, choć wiedziałam, że jest ze mną, i że mnie na pewno nie zostawi.

A.: *A Duch Święty?*

T.: Nie do pomyslenia wtedy dla mnie było, że On może pracować we mnie, przemieniać mnie... Nawet nie Jezus, nie Ojciec-Bóg, nie Duch Święty. Bóg był w moim życiu.

A.: *Czy Ojciec zapraszając po raz pierwszy Teresę miał jakieś duchowe plany wobec niej? Czy miał Ojciec świadomość, że tutaj już coś się szykuje, jakaś współpraca, czy jakieś dzieło Boże?*

O.K.: Modliłem się w sercu o wspólnotę w tym miejscu. Pragnąłem żeby Bóg wezwał miejscowych ludzi. Jakiego rodzaju miała to być wspólnota, tego nie wiedziałem. Miałem doświadczenie oazowe. Kiedy starsza Teresa była tu kucharką, byłem zapraszany do nich. Myślę, że byłem raczej otwartym człowiekiem i dzieliłem się wiarą. Dzieliłem się Bogiem. Teresa młodsza zadawała pytania, a ja odpowiadałem. Zauważyłem, że coś się w niej dzieje, że coś Pan Bóg w niej czyni. Zaczęła przychodzić na Wzgórze i pomagać mamie. Zaproponowałem więc jej udział w sylwestrowej Oazie Modlitwy. Było to na przełomie 1991/1992.

A.: *I co się Tereso wtedy stało?*

T.: Skorzystałam z tego zaproszenia i znalazłam się pośród ludzi, którzy są radośni, klaskający, serdeczni, uśmiechnięci, życzliwi. Byłam zachwycona nimi i czułam własną małość, kobiety zmęczonej życiem. Poczulałam wdowieństwo i to że straciłam radość, którą kiedyś miałam. To wszystko stało się pod wpływem śmierci męża. Bardzo się źle czułam. Po wieczornej Eucharystii Ojciec Krzysztof powiedział, iż obok w pokoju będzie modlitwa wstawiennicza. Kto chce, niech tam przyjdzie. Wszyscy wyszli a ja zostałam sama w kaplicy. W pewnym momencie Ktoś położył rękę na moim ramieniu. Myślałam, że to jedna z tych osób. Ta ręka była taka ciepła i pełna miłości. Zaczęłam płakać, było mi bardzo głupio, więc się szybko pozbierałam i obróciłam się, ale okazało się, że za mną nie ma nikogo. Byłam bardzo zdziwiona i zaskokowana. Namacalnie czułam przecież dotyk. W tym szoku wyszłam na korytarz i weszłam do pokoju, w którym była prowadzona modlitwa wstawiennicza.

Otoczyły mnie osoby nie znające mnie i zaczęły się modlić. Nawet nie wiem o co chciałam się modlić, czy dałam w ogóle jakąś propozycję modlitwy. Ciągle płakałam i nie wiedziałam dlaczego.

Wtedy to miałam doświadczenie, które myślę, że rzuciło światło na całe moje życie do dziś. To było tak:

kiedy oni się modlili, miałam obraz. Zobaczyłam drzewo z ogromnymi korzeniami a spod nich wypływał urwisty strumyk. Drzewo stało na wzgórzu, a w dole zobaczyłam domki, w których paliły się światła. Jeden z braci powiedział takie słowa: „*Patrz, tam cię poślę. Na dowód tego, byś uwierzyła, że to Ja, Jezus Chrystus, przysyłam ci Tadeusza. On chwyci cię za rękę*”.

Później jak powstały już Domy Modlitwy to zawsze mówiłam: to są te światełka, które będą się palić na całym świecie.

Osoby modlące się wiedziały, że jestem wdową, ale na pewno nie znaly imienia mego męża. Po drugie – na świecie nie istniał człowiek, który wiedziałby, że najważniejszą częścią ciała dla mnie w historii mego życia była zawsze ręka. Po śmierci Tadeusza nie mogłam go pożegnać, bo byłam w ciąży. Więc chwyciłam go za rękę kiedy nikogo nie było, kiedy był w trumnie i powiedziałam: *pozostawiam w pamięci twoje ręce*. Te ręce były dla mnie zawsze bardzo ważne.

Wracam teraz do modlitwy. Miałam doświadczenie dokładnie rąk Tadeusza – wielkich i spracowanych, każdy kształt, jeden palec który miał ubity przy jakiejś pracy. Taką rękę czułam namacalnie. Był to dla mnie kompletny szok.

To pierwsze doświadczenie było tak wielkie, że ono trwa do dziś i można powiedzieć, że od tej chwili rzuciłam się w ramiona Boga, zdecydowana na wszystko.

A.: Ojczy, z relacji Teresy wynika, że wtedy postugiwaliście już charyzmatami. Jak do tego doszło?

O.K.: Zapomniałem powiedzieć o jednym wydarzeniu, które miało miejsce w roku 1990. We wrześniu w Warszawie odbywała się Oaza Animatorów Wielkiej Ewangeliza-

cji organizowana przez „Ruch Światło-Życie”, przez diakonię ewangelizacji ks. Jana Kruczyńskiego. Nie bardzo wiedziałem „z czym to się je”, ale wewnętrznie szukałem czegoś nowego. Jakiegoś impulsu, jakiejś nowej myśli. Musiałem wybrać, czy jechać na urlop, który mi się należał i którego bardzo pragnąłem, czy też jechać na tę OAW. Wybrałem OAW.

Na OAW odbywały się różne sesje, prowadzona była modlitwa wstawiennicza i dla mnie te wszystkie rzeczy były czymś nowym. W trakcie jednego z nabożeństw, kiedy wszyscy się modlili i uwielbiali Pana, siedziałem jak sierota na końcu kościoła. Nie potrafiłem tak jak oni wznosić rąk, czy wydawać okrzyków *Chwała Panu*. Wtedy zapragnąłem, żeby Bóg coś zmienił we mnie. Zacząłem się modlić i prosić Boga, aby coś zrobił, aby Duch Święty coś ze mną uczynił. W pewnym momencie chciałem iść do przodu i przyłączyć się do tej modlitwy uwielbienia, ale nie miałem siły. Czuję się tak, jakby mnie ktoś z tyłu trzymał za szelki. Nie mogłem ruszyć się z miejsca. Wstałem i nie patrzyłem już na nikogo, tylko trwałem przed Bogiem. W pewnej chwili coś po prostu wypchnęło mnie na środek i zacząłem wraz ze wszystkimi wielbić Jezusa. Był to dla mnie moment przełomowy. To było coś, co mnie powaliło a jednocześnie bardzo porwało. Wtedy zacząłem bardzo mocno otwierać się na działanie Ducha Świętego.

Stąd też w 1991r. powstał we mnie plan zorganizowania tych rekolekcji. Czuję, że tej *Oazie* czegoś brakuje. Uznałem, że trzeba po prostu zacząć się modlić, żeby Pan Bóg coś zrobił, bo my już tu nic nie możemy. Zaprosiłem osoby świeckie, które miały doświadczenie charyzmatyczne i w przeciwieństwie do mnie wiedziały jak taką modlitwę poprowadzić.

cdn.



PRZEBACZENIE

Na ostatnich przed wakacjami spotkaniach w Domu Modlitwy w Chorzowie rozmawialiśmy 18 i 19 rozdział Ewangelii św. Mateusza. Mówiliśmy wiele o przebaczeniu i o cierpieniu. Pan dał nam wtedy słowa, z którymi chciałbym się dziś podzielić także z czytelnikami „KERYGMATU”.

Na początek proponuję małe zadanie. Zanim bracie i siostrzo przejdziesz do dalszej lektury, proszę cię abyś wypisał na kartce pięć rzeczy, osób lub sytuacji, które sprawiają ci w życiu radość, dają poczucie przyjemności, zadowolenia i których brak sprawiłby ci wielką przykrość, może cierpienie. Nie wpisuj tam spraw związanych z Bogiem, lecz jedynie te z kategorii tzw. światowych.

Ufam, że Jezus dzisiaj mówi nam taką rzecz:

Jeżeli są w twoim życiu rzeczy, osoby i sytuacje poza mną samym, które sprawiają ci radość, dają ci zadowolenie, i czynią cię szczęśliwym to musisz mieć świadomość, że te same rzeczy, te same osoby i te same sytuacje mogą uczynić cię nieszczęśliwym. Z tego samego powodu z którego dzisiaj się cieszysz jutro możesz cierpieć.

Jeżeli dajesz jakiejś osobie prawo do uczynienia cię szczęśliwym, to jednocześnie dajesz jej prawo do uczynienia cię nieszczęśliwym.

Wiesz, że każdy człowiek jest grzesznikiem. Dotyczy to zarówno ciebie, twoich bliskich, tych których kochasz, i którzy kochają ciebie. Uznając ten fakt, uznajesz tym samym, że ten drugi człowiek może cię zranić i mógł cię zranić w przeszłości. Może uczynił to, nie dlatego, że tego chciał, że taka jest wola Boża, że Bóg dopuścił specjalnie na ciebie to cierpienie. Ten człowiek zranił ciebie bo jest grzesznikiem, a ty dałeś się zranić, bo dałeś mu do tego prawo, bo spodziewałeś się po nim, że cię nie zawiedzie, bo w nim upatrywałeś źródła swojej radości, swojego szczęścia.

Wiemy jak wielkie znaczenie ma przebaczenie sobie nawzajem. Wiesz co to znaczy, że przebaczyłeś? To znaczy, że odebrałeś osobom, które cię zraniły prawo do decydowania o twoim szczęściu. Przebaczyć oznacza odebrać ludziom i rzeczom materialnym prawo do zranienia ciebie.

„Przebaczam i proszę cię o przebaczenie”, czyli „odbieram Ci prawo decydowania o moim szczęściu, odbieram twoim zachowaniom prawo do ranienia mnie, i proszę ciebie abys zdjął ze mnie odpowiedzialność za twoje szczęście, za twoje zranienia”.

Żadna rzecz, żaden człowiek, żadna sytuacja, nie jest w stanie dać trwałego poczucia szczęścia. To może uczynić tylko Jezus. Bo On jest miłością bez skazy, miłością która nie rani, ale która rany leczy.

Zobacz teraz co napisałeś na swojej kartce. Może są tam dzieci, rodzina, może narzeczony, mąż, żona, może

jakaś rzecz, jedzenie, wycieczka, dobra lektura. To są wszystko piękne sprawy i mamy prawo je mieć, posiadać i cieszyć się nimi. Ale jednocześnie Pan nam dzisiaj mówi: *jeżeli będziesz pokładał w nich swoją ufność, jeżeli te sprawy lub te osoby będą warunkiem twojego dobrego samopoczucia, to one też będą miały klucz do twojego cierpienia.*

Podobnie jest we wspólnocie. Dobrze się czujemy razem, na Domu Modlitwy, na Czuwaniu, na kursach w Stryśzawie. Jesteśmy jednak wspólnotą grzeszników, tak jak cały Kościół i jeżeli nasze dobre samopoczucie we wspólnocie, będzie się opierać na ludziach, na ich zachowaniach, na osobach braci i siostr czy nawet na Pasterzu, to musimy mieć świadomość, że wcześniej czy później możemy się zawieść. Osoba nieskazitelna moralnie, także w pewnej chwili opuści cię, kiedy Pan wezwie ją do siebie. Jezus mówi: *Gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w imię moje, tam Ja Jestem.* Tym nieskończonym źródłem radości we wspólnocie jest Jezus. Musimy się nauczyć Go dostrzegać i przechodzić niejako ponad osobami ludzkimi, ponad sytuacjami, ponad rzeczami i zjawiskami. Bo może zdarzyć się tak, że brat powie coś przykrego, że siostra zachowa się w sposób, który ci nie odpowiada, że zobaczysz nietrzeźwego księdza na ulicy albo Pasterza w chwili słabości i w jednym momencie całe twoje poczucie szczęścia prysnie i pojawi się cierpienie. Dlaczego? Bo oparłeś się na człowieku.

Bóg nie daje cierpienia. Bóg daje wyłącznie radość, pokój, jedność i szczęście, bo Bóg jest Miłością. Jeżeli w twoim życiu podziłało się tak, że doświadczyłeś wiele cierpienia, a teraz Bóg wyprowadził Cię z tego, to oznacza, że przez tamte lata dawałeś prawo do uczynienia cię szczęśliwym innym ludziom i sam obarczałeś się odpowiedzialnością za szczęście innych. Spodziewałeś się po innych i po sobie, tego co może zapewnić jedynie Bóg.

Dla wielu z nas dopiero to nasze dno rozpaczy i załamania pozwoliło nam odwrócić choć na moment swój wzrok od tych osób, od tych miejsc, od tych sytuacji, i dać szansę Bogu aby On stał się źródłem prawdziwego szczęścia.

Jeżeli będziesz szukał swojego szczęścia w bogactwie, w dobrach tego świata, będziesz cierpieł. Jeżeli będziesz szukał swojego szczęścia w rodzinie, w dzieciach, w małżeństwie, w miłości którą być może teraz przeżywasz, to na trwałe jej nie znajdziesz i te dzieci, ci rodzice, twój mąż i twoja żona, twój narzeczony i twoja dziewczyna może już jutro uczynić cię nieszczęśliwym.

Przykład bogatego młodzieńca dowodzi, że jeżeli będziesz szukał swojego szczęścia w sobie, pokładał nadzieję w swoich osiągnięciach, dobrych uczynkach, w swojej silnej woli, w swojej domniemanej świętości, w swoim dobrym widzeniu samego siebie, to także się nie raz odepdziesz smutny.

Jestem grzesznikiem i takim pozostanę – któregoś dnia, którejś ciemnej nocy, w chwili pokusy, ulegnę, upadnę i będę cierpieł, bo zawierzyłem sobie, swoim moż-



liwościom, a nie Jezusowi. W swojej doskonałości szukalem źródła szczęścia.

Nie obciążaj samego siebie i nie czyn siebie odpowiedzialnym za szczęście drugiego człowieka. Nie czyń się żoną odpowiedzialną za szczęście twojego męża, nie czyń się synu odpowiedzialny za szczęście swoich rodziców, nie czyń się dziewczyną odpowiedzialną za szczęście swojego chłopaka. Nie czyń się animatorze odpowiedzialny za szczęście osób na Domu Modlitwy. Nie obciążaj się ciężarem ponad twoje siły.

Jeżeli poznałeś już Kto jest źródłem prawdziwego szczęścia, wskazuj je tym osobom. Wskazuj rodzicom, dzieciom, żonie, mężowi, wskazuj im to Źródło. Jesteś odpowiedzialny jedynie za wskazanie innym Źródła szczęścia, ale ta osoba sama decyduje czy za tym Źródłem pójdzie.

Nie wskazuj na siebie. Nie mów: „będę cię kochał wiecznie”, nie mów: „mama cię nigdy nie zostawi”, nie mów: „przy mnie nic ci się nie stanie”. Nie wskazuj innym także celów, które nie dadzą im trwałego szczęścia. Nie mów: „jeśli będziesz miał kasę, wykształcenie, jeśli będziesz mądry, jeśli osiągniesz sukces, skończysz studia, zrobisz prawo jazdy lub dobrze wyjdiesz za mąż to będziesz szczęśliwy”. Nie okłamuj innych.

Uznanie siebie i każdego człowieka za grzesznika oznacza widzenie siebie i innych w prawdzie. Nie obciążaj siebie i innych obowiązkiem do uczynienia cię szczęśliwym. Nie spodziewaj się po nikim i po niczym, nawet po swojej matce, ojcu, animatorze, pasterzu, po osobie którą kochasz, że uczyni cię szczęśliwym.

Jako mąż masz prawo spodziewać się od żony tego co Ci ślubowała, podobnie jako żona masz prawo oczekiwać od męża wypełnienia jego powołania wobec ciebie. Masz prawo spodziewać się miłości i troski ze strony swoich rodziców i wierności ze strony swojego ukochanego. Masz prawo spodziewać się sprawiedliwej płacy po swoich pra-

codawcach, mądrych rządów ze strony władzy, której podlegasz i posłuszeństwa ze strony tych, którzy tobie podlegają. Od siebie także winieneś wymagać wiele i pracować nad sobą. Ale nie uzależniaj od tego swojego szczęścia.

Wybacz sobie, że nie potrafiłeś nieraz dać szczęścia innym, mimo iż na to zasłużyli. Wybacz sobie, że nie byłeś dobrym synem, dobrą córką, dobrym ojcem, dobrą matką. Nie byłeś, nie jesteś i nie będziesz, bo nie możesz być tym kim może być tylko Bóg.

Jeżeli Jego postawisz na pierwszym i jedynym miejscu, jako prawdziwe źródło twojego szczęścia, twoich radości, poczucia twojej wartości, to cóż może uczynić ci człowiek.

Może dzisiaj doświadczasz wielu dobrych, ludzkich relacji. Czujesz się szczęśliwy w rodzinie, z rodzicami, z dziećmi, z mężem, z żoną, z narzeczoną. Może czujesz się szczęśliwy, kiedy jesteś we wspólnocie, w kościele, wśród przyjaciół.

Jezus przestrzega, abyś się na tym nie zatrzymywał, abyś zawsze w tym wszystkim szukał Jego samego, i na Nim się oparł, bo to on jest źródłem tego szczęścia, którego teraz doświadczasz.

On teraz mówi: „nie daj nikomu prawa do czynienia Ciebie szczęśliwym. Tylko Ja jestem godzien być źródłem Twego szczęścia, twojej radości, tylko ja cię nigdy nie zawiodę”.

Wszystko co napisałeś na swojej kartce, a co nie ma imienia JEZUS, nie jest godne tego, abyś mu dał prawo i klucze do twojego szczęścia.

Kiedy oddajesz swoje życie Jezusowi, kiedy uznajesz w Nim Jedyne Zbawiciela, Króla i Pana Twojego życia, kiedy wyrzekasz się szukania zbawienia poza Jezusem, to także wyrzekasz się wszelkich innych źródeł szczęścia i radości poza nim samym.

Czy to oznacza bracie, siostrzo, że nie mamy się cieszyć i radować dniem codziennym, ładną pogodą, kochającym mężem, narzeczoną, wspólnotą, samochodem, dobrym jedzeniem, wspaniałym widokiem, ciekawą lekturą, filmem, meczem piłki nożnej?

Czy mamy chodzić z nosami na kwintę i burczeć wokół: *ty nie jesteś w stanie mnie uszczęśliwić, ten milion który wygrałem w totka nie daje mi szczęścia, ten mercedes to nic, nie raduję się, bo to nie jest źródło szczęścia?*

Nie! Oczywiście, że nie! Bóg jest naszym Ojcem i każdego dnia daje nam dobre dary, także poprzez drugiego człowieka, poprzez rzeczy materialne, poprzez ładną pogodę, poprzez nasze umiejętności, sukcesy, wzruszenia, emocje. Nigdy jednak nie strąmy z oczu dawcy tych darów.

Dziękuję Ci Ojczy, mój ukochany Tatusiu, że Ty w swojej wielkiej dobroci i miłości dałeś mi tego człowieka, tę sytuację, ten wspaniały obiad i ten dobry samochód. To jest Twoje i wierzę, że jeśli ten człowiek odejdzie, samochód mi ukradną, a na dobry obiad braknie pieniędzy, to Ty wypełnisz tę lukę swoją Miłością i dasz mi wszystko czego potrzebuję, bo to Ty jesteś źródłem mojego szczęścia i wiesz, że ja umrę bez miłości, umrę bez jedzenia, umrę bez doświadczania piękna, radości, przyjaźni, bycia akceptowanym, bycia rozumianym. Ty to wszystko wiesz i Ty to wszystko mi dajesz każdego dnia, zanim jeszcze zwrócę się do Ciebie i ku Tobie wyciągnę swoje ręce.

ag

o. Krzysztof CZERWIONKA CR

ODNOWIONY, ŚWIĘTY KAPŁAN – DAR I ZADANIE

Tak w skrócie moglibyśmy nazwać tegoroczne ogólnopolskie rekolekcje kapłańskie pt.: *Poznaj Jezusa*, prowadzone przez s. Briegę McKenna i o. Keviną Scallona, a organizowane przez Odnowę Charyzmatyczną.

W dniach 10–14 czerwca br. na Górze Św. Anny zgromadziło się ok. 250 osób. To jeden z piękniejszych widowisk: tylu kapłanów w braterskiej jedności, w atmosferze ożywionej wiary i modlitwy oraz żywego przyjmowania głoszonego Słowa.

Cel tych rekolekcji został jasno i mocno przedstawiony; Nawrócić się, aby stać się nowym, świętszym Kapłanem oraz by wzrastać w świętości każdego dnia.

Oto niektóre z tematów:

Grzech – tu m.in. o potrzebie ekspiacji za grzechy. Jasne i bezpośrednie głoszenie o tej trudnej rzeczywistości, lecz z wielką troską i miłością. Natychmiast też z autentyczną skruchą i pokorą rozpoczęliśmy spontaniczne modlitwy przebłagalne za grzechy nasze, kapłanów wobec Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Wzywaliśmy miłosierdzia Bożego nad każdym kapłanem. Tu była również możliwość skorzystania ze spowiedzi.

Drugi temat: **Kapłaństwo i świętość życia** – przyglądaliśmy się wielu świętym kapłanom. Zostaliśmy zapaleni pragnieniem świętości, które zaraz dopełnione zostało adoracją Najświętszego Sakramentu. Trzeba prosić Boga o świętość, modlić się o 3 rzeczy: 1) o dar mocnej wiary; 2) o wiarę w moc i dar kapłaństwa; 3) o żywą wiarę w moc sakramentów.

Kolejny temat to: **Modlitwa**. Wydawać by się mogło, że to temat standardowy, lecz zostaliśmy wezwani do wier-



o. Marek, s. Briega, o. Krzysztof i o. Kevin

nej i stałej modlitwy, wręcz do mistycyzmu. Dalej pochyla-
liśmy się nad „Kapłaństwem” i odnowiliśmy naszą miłość
do kapłaństwa i celibatu jako darów charyzmatycznych. W
nauczaniu o „Eucharystii” wspominaliśmy męczenników,
którzy oddali życie z powodu Eucharystii jak np.: św. Mał-
gorzata z Yorku, zamęczona będąc w stanie błogosławio-
nym. W końcu poruszono konieczność „Formacji stałej” w
życiu kapłana tj: ludzkiej, intelektualnej, duszpasterskiej i
duchowej.

Każdego dnia s. Briegie podejmowała posługę modli-
twy wstawienniczej wobec kapłanów pragnących tego,
przekazując Słowo od Pana. Bóg rzeczywiście pochylał
się nad nami i dodawał nam odwagi, by iść za Nim a Jego
Słowo było pełne mocy i miłości.

Trzy ogniwa tych rekolekcji to: **SŁOWO, ADORA-
CJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU I MODLITWA.**
Słowo pełne prostoty, świadectw oraz miłości Jezusa i

Kościola. Adoracja – kontemplacja Jezusa, w czasie której
łaska Pana wypalała nasze wnętrza. Modlitwa w czasie
której Pan nas uzdrawiał, odnawiał dar kapłaństwa i rozpa-
lał ogniem nowej gorliwości i pragnienia świętości.

Czas tych rekolekcji, kolejnych już z s. Briegie to dla
mnie łaska nowego przybliżenia się do Jezusa, odpocznie-
nia w Jego obecności i powrotu do źródeł mojej ulubionej
adoracji Zmartwychwstałego Pana. Mogę powiedzieć, iż
to szczególny prezent i troska Pana o mnie w 15. rocznicę
mojego kapłaństwa. Doświadczyłem wewnętrznej odnowy
i serdecznego, bardziej radykalnego przyłgnięcia do serca
Jezusa. Mocne i piękne doświadczenie modlitwy wsta-
wienniczej i Słowa od Pana, potwierdzającego drogę, po
której kroczę w dziele nowej ewangelizacji.

Myśląc o Wspólnocie w 10. rocznicę jej istnienia popro-
siliśmy z o. Markiem o modlitwę s. Briegie w intencji Wspól-
noty i naszej posługi. Oto zapis tej modlitwy:

***Panie Jezu dziękuję ci za tych braci i modlę się za tę Wspólnotę i proszę cię Jezu abyś
namaścił członków tej Wspólnoty.***

***I proszę aby Pan wypełnił ich jednością w głoszeniu Ewangelii, aby byli razem i aby
ci dwaj kapłani byli prowadzeni przez Twego Ducha, by stali się święci. Proszę cię Panie,
byś dał im ogromną łaskę skutecznego głoszenia Ewangelii.***

***Widzę piękny ogród, wszystkie kwiaty są różne, mają całkowicie różne kolory i są różnej
wielkości. Ale ci dwaj bracia mają pasję i owym pięknem jest to, że prowadzą lud do jed-
ności. Dla was jako duchowych liderów Bóg da dar rozeznania oraz głębokie wejrzenie
i mądrość. Daje wam On również ogromny dar wstawiennictwa i uzdrawiania. I pan
jako Dobry Pasterz zachęca, byście się nie bali i karmili tę trzodę. I proszę cię Maryjo
za wszystkich członków tej Wspólnoty. Modlę się za każdego z Ojców: Marka i Krzysz-
tofa; daj im wielkie serce dla tego ludu, daj im ogromną delikatność ducha i namaść ich
wszystkimi charyzmatami. Modlę się o szczególne błogosławieństwo dla parafii z któ-
rych pochodzą. Pan daje dwa słowa: 2 Tm2 i Kol2***

Świadectwo z rekolekcji dla kapłanów

W dniach od 10–14 czerwca przeżywałem na Górze
św. Anny rekolekcje dla kapłanów. Rekolekcje te prowa-
dzili S. Briegie McKenna i O. Kevin Scallon. Moją oni wiel-
kie namaśczenie do posługiwania kapłanom, doprawdy
sam Bóg przemawia przez ich usta. Wiele mogę mówić o
tym pięknym czasie jaki tam przeżyłem. Pozwól jednak, że
podzielę się tym najwspanialszym przeżyciem. W środę
wieczorem pod natchnieniem Ducha Świętego siostra
Briegie z ojcem Kevinem rozpoczęli przepiękną modlitwę
o uzdrowienie. Nie zapomnę tego uczucia jakie mnie tam
spotkało. Po ogólnej modlitwie nasza siostra poprosiła aby
każdy z nas podszedł do Chrystusa Eucharystycznego i
wpatrywał się w Jego oblicze, a w tym czasie ona i ojciec
Kevin nakładali na nas dłonie. Modlitwa ta odbywała się w
pozycji siedzącej i to całe szczęście. Aby powiedzieć co się
ze mną stało powinienem powrócić do mojego nauczania
na jednym z kursów Jana, kiedy to powiedziałem, że jed-
ynym moim pragnieniem jakie mam to, aby gdy odejdę z tego
świata, chcę tam na Uczcie Niebieskiej usiąść z Jezusem
za stołem i położyć na Jego ramieniu swoją głowę tak jak to

uczynił św. Jan na Ostatniej Wieczerzy. Kiedy tak się modli-
łem patrząc na mojego Pana, nie myślałem w ogóle o tym.
Modliłem się tylko, aby Pan uzdrowił moje wnętrza, oczy-
ścił moją duszę i dodał duchowej siły. Lecz kiedy nadeszła
moja kolej nie czułem rąk wstawiających się osób, były to
ręce Jezusa, który mnie objął rękoma i wsparł moją głowę
na swoim ramieniu. Przypomniłem sobie o moim marze-
niu. Okazało się, że nie muszę czekać na to do śmierci. Ta
chwila mogłaby dla mnie trwać wiecznie. Usłyszałem też
wewnętrzny głos, ale to co usłyszałem pozwól, że będzie
moją słodką tajemnicą. Jezus dotknął mnie i przemienił
moje wnętrza uzdrawiając je tak, jak tego pragnałem. Po
tym wspaniałym czasie cieszę się z tego, że jestem kapła-
nem, ustąpił lęk i mała wiara w swoje kapłaństwo, a co
więcej znalazłem mieszkanie w Jezusie Zmartwychwsta-
łym. Dzisiaj jestem znowu dumny z tego, że jestem kapła-
nem i zakonnikiem, głęboko wierzę w Chrystusa i w moje
kapłaństwo. Dziękując za modlitwę życzę Wam abyście i
wy doświadczyli obecności Chrystusa w swoim życiu, bo
On nie tylko jest zastrzeżony nam kapłanom, ale chce każ-
demu dać się poznać. Pozwól Mu na to. AMEN.

o. Marek

Lato w SNE św. Marka

KURS PAWEŁ



Termin: 12-22.VII.2002
Cena: 270 zł.

Cel: Uzyskać narzędzia, metodę i doświadczenie ewangelizacji.
Najważniejszy kurs w programie formacji ewangelizatorów.

KURS SEKRET PAWŁA



Termin: 26-31.VII.2002
Cena: 150 zł.

Cel: Odkryć strategię i sekret skutecznej ewangelizacji.

KURS RACHELA (dla kobiet)



Termin: 2-4.VIII.2002
Cena: 60 zł.

Cel: Stać się oblubienicą Jezusa.
Rozpoznać, oczyścić i uzdrowić relacje kobiety do mężczyzny.

KURS JÓZEFA GIEŚLI (dla mężczyzn)



Termin: 5-9.VIII.2002
Cena: 120 zł.

Cel: Nauczyć się od św. Józefa wierności i pracy dla Boga.

KURS FILIP



Termin: 9-11.VIII.2002
Cena: 60 zł.

Cel: Spotkać osobiście Jezusa i narodzić się na nowo w Duchu Świętym

KURS EL KANA I ANNA (dla małżeństw)



Termin: 15-18.VIII.2002
Cena: 90 zł.

Cel: Wrócić do pierwszej miłości w małżeństwie

KURS WSPÓLNOTY



Termin: 20-25.VIII.2002
Cena: 150 zł.

Cel: Aby wspólnota stała się pierwszym znakiem ewangelizacji i miejscem wzrostu w wierze. (warunek przyjęcia - minimum 5 osób ze wspólnoty zapisujących się razem).

KURS ZAKOCHANY PASTERZ (dla kapłanów)



Termin: 16-20.IX.2002
Cena: 120 zł.

Cel: Jak i gdzie złożyć swoje uczucia i pragnienia serca.

WYDAWCA: Wspólnota Chrystusa Zmartwychwstałego „GALILEA”
CENTRUM EWANGELIZACJI I MODLITWY „WZGÓRZE MIŁOSIĘRDZIA”
34-205 STRYSZAWA 589, woj. małopolskie, tel. (033) 874-70-23, (033) 874-79-68, fax: nr wew. 30
E-mail: galilea@galilea.pl http://www.galilea.pl

Redakcja biuletynu: Pracownia Ewangelizacji przez Media „KERYGMAT”

ul. Kopernika 6/9, 41-500 CHORZÓW, tel. (032) 77-107-37, E-mail: kerygmat@galilea.pl